



SŁODKA OBSESJA

Copyright© Text by Inga JuszczaK
Copyright© for this edition by Wydawnictwo Rebelde
All right reserved * WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE,
LESZNO 2025

Redakcja: Dominika Bronk
Korekta językowa: Justyna Szymkiewicz @daj.mi.slowo
Korekta po składzie: Karolina Brzuszkiewicz, Dominika Lipka
Projekt okładki: Melody Makra @melody_grafik
Łamanie i skład: M. Wiśniewska @fabryka.skladu.książki

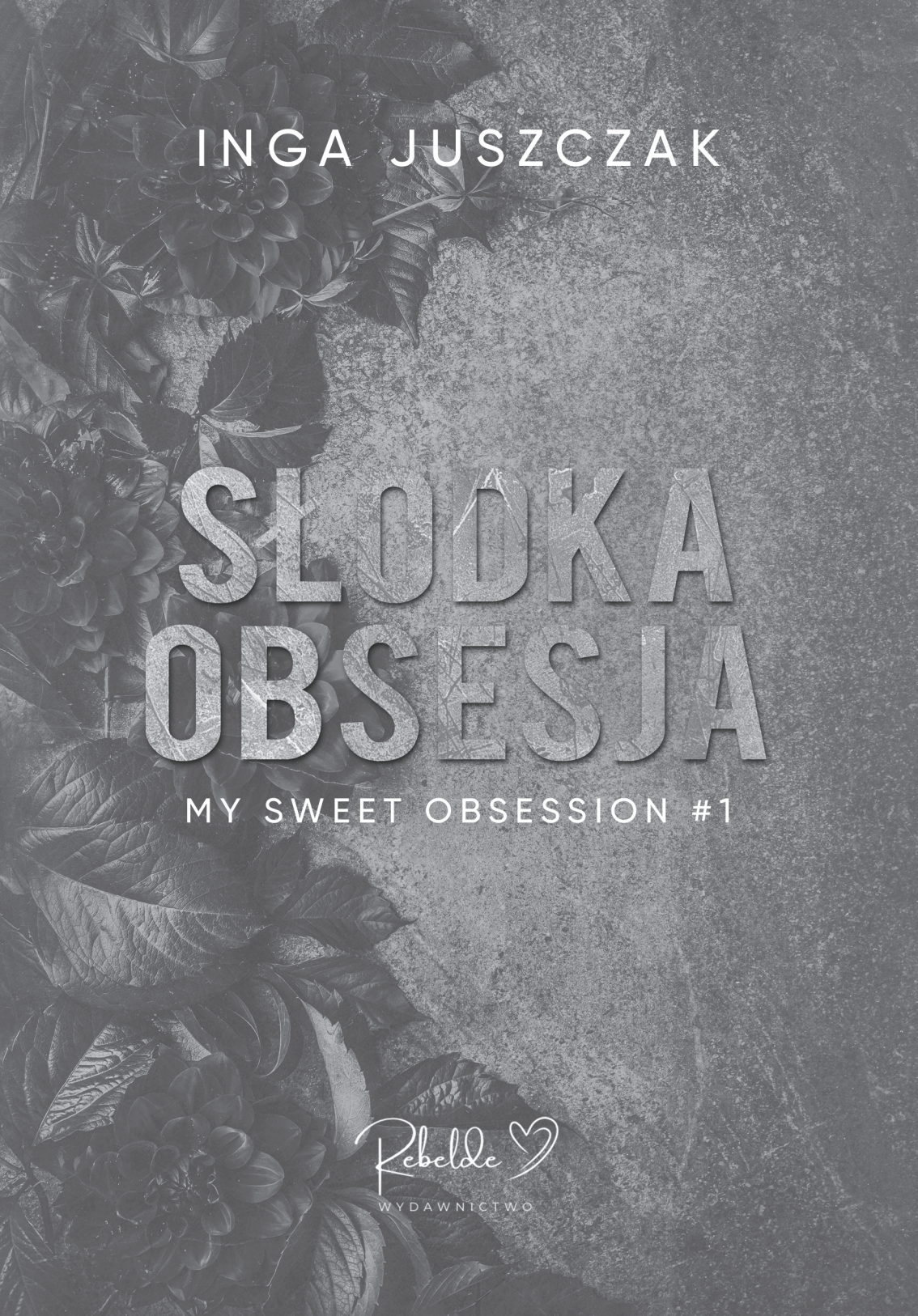
Wydanie II, 2025
ISBN: 978-83-974417-2-9

Książka zawiera kontrowersyjne treści. Wszystkie wydarzenia oraz postacie w niej przedstawione są wyłącznie fikcją literacką.

Powieść jest skierowana do czytelników dojrzałych emocjonalnie. Autorka nie popiera niektórych zachowań ukazanych w fabule.



 www.wydawnictworebelde.pl
 kontakt@wydawnictworebelde.pl
 [wydawnictwo_rebelde](https://www.instagram.com/wydawnictwo_rebelde)
 Wydawnictwo Rebelde
 [wydawnictwo.rebelde](https://www.soundcloud.com/wydawnictwo.rebelde)



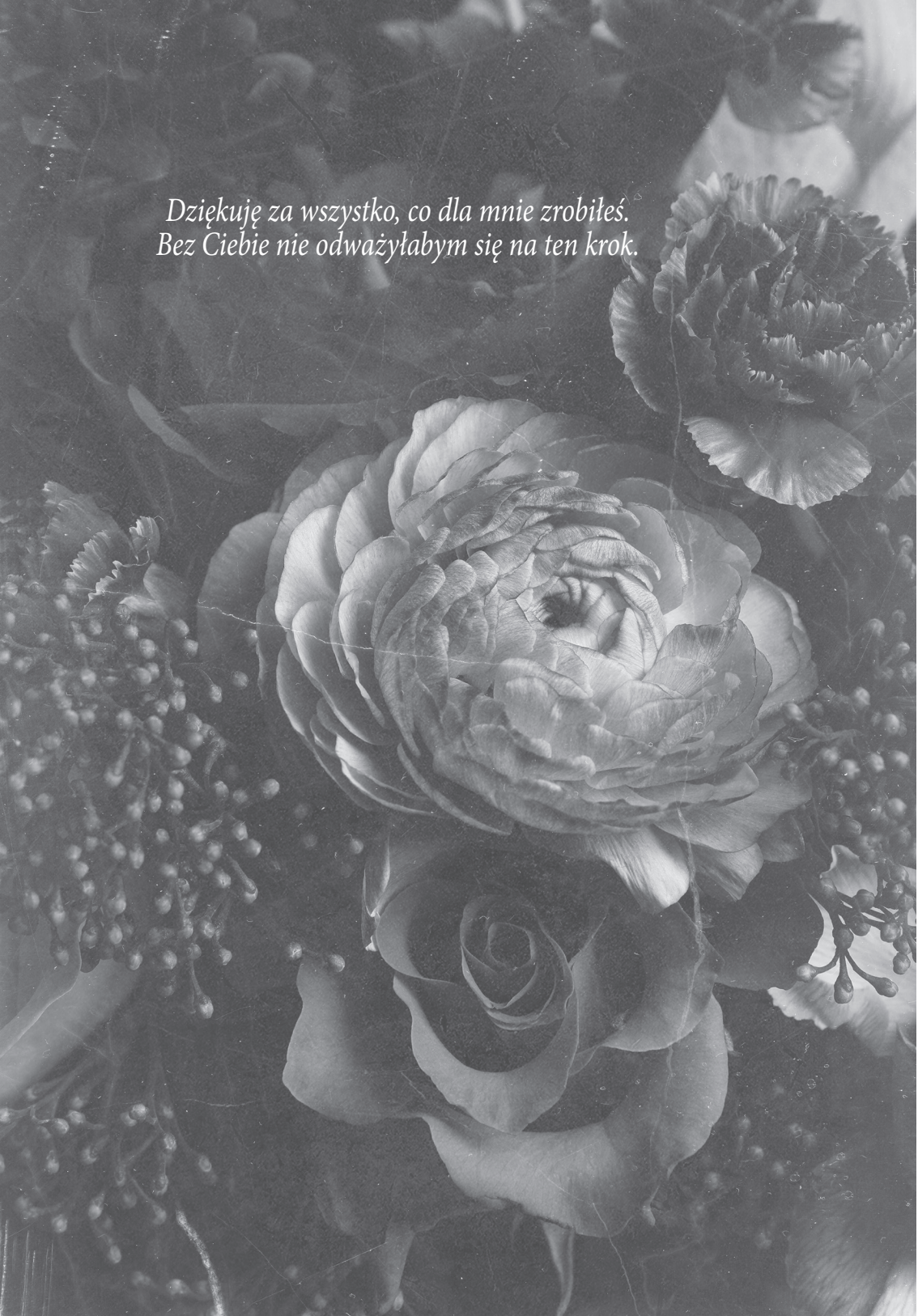
INGA JUSZCZAK

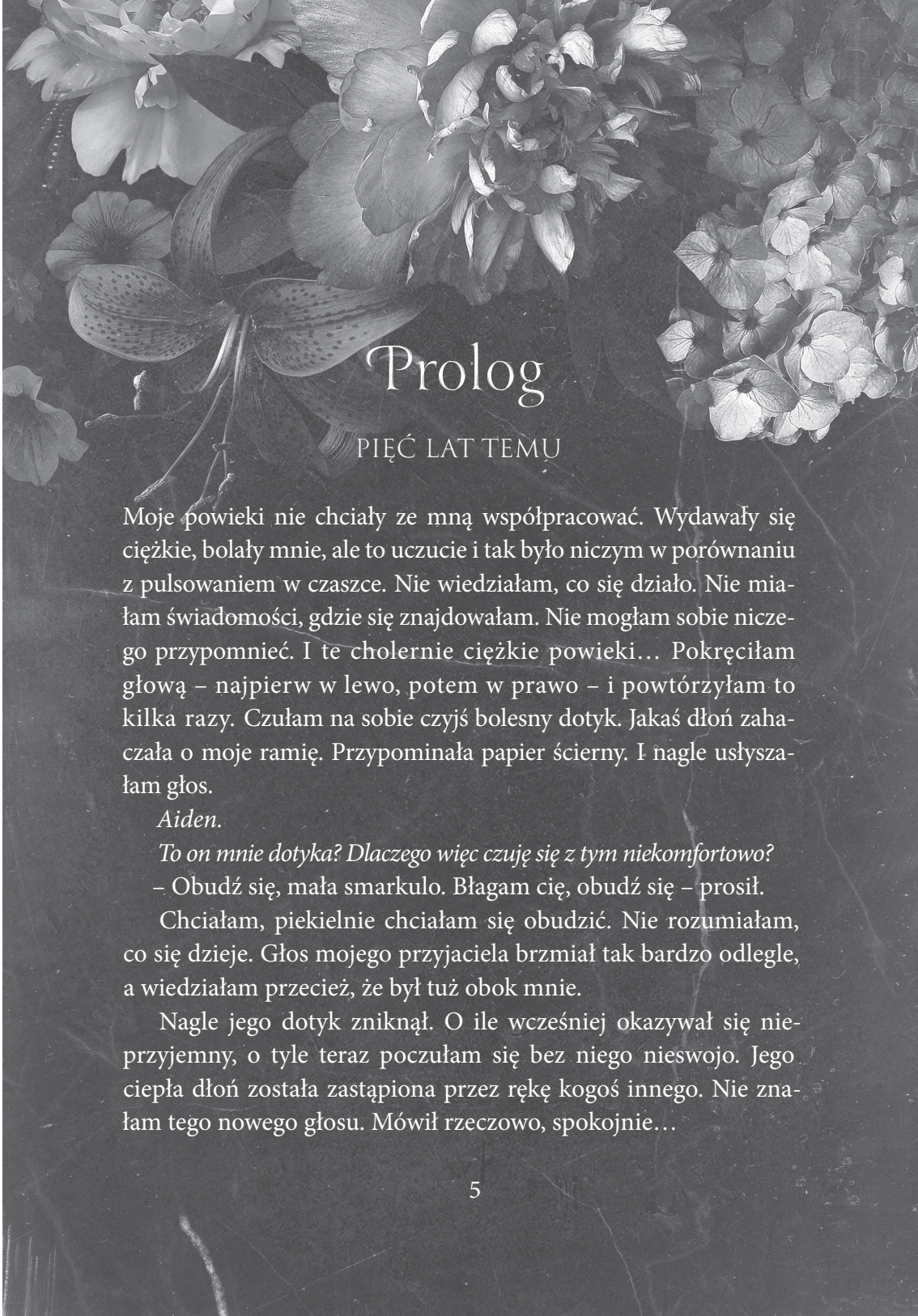
SŁODKA OBSESJA

MY SWEET OBSESSION #1

Rebelle 
WYDAWNICTWO

*Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.
Bez Ciebie nie odważyłabym się na ten krok.*





Prolog

PIĘĆ LAT TEMU

Moje powieki nie chciały ze mną współpracować. Wydawały się ciężkie, bolały mnie, ale to uczucie i tak było niczym w porównaniu z pulsowaniem w czaszce. Nie wiedziałam, co się działo. Nie miałam świadomości, gdzie się znajdowałam. Nie mogłam sobie niczego przypomnieć. I te cholernie ciężkie powieki... Pokręciłam głową – najpierw w lewo, potem w prawo – i powtórzyłam to kilka razy. Czułam na sobie czyjś bolesny dotyk. Jakaś dłoń zahaczała o moje ramię. Przypominała papier ścierny. I nagle usłyszałam głos.

Aiden.

To on mnie dotyka? Dlaczego więc czuję się z tym niekomfortowo?

– Obudź się, mała smarkulo. Błagam cię, obudź się – prosił.

Chciałam, piekielnie chciałam się obudzić. Nie rozumiałam, co się dzieje. Głos mojego przyjaciela brzmiał tak bardzo odległe, a wiedziałam przecież, że był tuż obok mnie.

Nagle jego dotyk zniknął. O ile wcześniej okazywał się nieprzyjemny, o tyle teraz poczułam się bez niego nieswojo. Jego ciepła dłoń została zastąpiona przez rękę kogoś innego. Nie znałam tego nowego głosu. Mówił rzeczowo, spokojnie...

Gdzie ja jestem?

Pokręciłam głową, z całych sił modląc się o otworzenie oczu. Może zwyczajnie śniłam?

I wtedy zaczerpnęłam mocnego, głębokiego wdechu. Rozchyliłam powieki i rozejrzałam się na boki. Nie znałam tego miejsca. Śmierdziało płynem do dezynfekcji, otaczała mnie biel, a wokół biegali jacyś ludzie. Ich również nie znałam. Ale doskonale zdawałam sobie sprawę, kto stał w drzwiach. Jakaś kobieta starała się wypchnąć Aiden z pomieszczenia, ale on patrzył na mnie z przerażeniem, nie chcąc tego uczynić.

Wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. Włosy miał zmierzwiowane, garnitur brudny. Wyglądał, jakby nie spał kilka dobrych dni. Wyminął wszystkich, po czym dobiegł do łóżka, aż znalazł się przy moim boku. Byłam zdezorientowana, a ból niemalże miazdżył mi całą głowę.

– Panie Green, pacjentka dopiero się przebudziła. Proszę być ostrożnym – usłyszałam głos pielęgniarki.

Przyjaciół chwycił moją dłoń i spojrzał na mnie z czułością. Rozchyliłam spierzchnięte wargi i powiodłam spojrzeniem do mężczyzny, który znajdował się za Aidenem.

Lekarz? Najpewniej. W takim razie muszę być w szpitalu, ale... ale jak to?

Co się stało?

Przeblysk świadomości zaatakował mnie niczym rozpędzone auto. Niewiele myśląc, puściłam dłoń Greena, odrzuciłam kołdrę i spojrzałam na moje zabandażowane nogi. Widziałam, jak lekarz się poruszył. W oczach zatańczyły mi łzy.

– Margot, nic im nie jest... – odpowiedział na moje nieme pytanie Aiden.

Poruszyłam stopami, by sprawdzić, czy mówił prawdę.

Tak, był ze mną szczery. Dlaczego więc zostały zakryte?

– Co ja tutaj robię? – zapytałam.

Aiden spojrzał na mnie z bólem i ponownie chwycił moją dłoń. Ścisnął ją mocno, tak jakby się bał, że ucieknę. Wtedy po raz kolejny lekarze poprosili go, aby wyszedł. Nie chciałam, żeby mnie zostawiał. Lubiłam jego towarzystwo, czułam się przy nim bezpiecznie.

– Panie Green, pacjentka musi odpocząć. Naprawdę to nie jest dobry czas. – Ton głosu lekarza nie pozostawiał złudzeń.

Aiden musiał go posłuchać. Warknął i niechętnie uniósł się z klęczków. Chciał się ze mną pożegnać, zbliżył się do mojej twarzy, a wtedy pojawił się kolejny przebłysk świadomości.

– Tata... – wyszeptalam, patrząc na niego wyczekująco. – Wypadek. Aiden, mieliśmy wypadek. – Obraz przede mną zaszedł mgłą. Dobiegły mnie uniesione głosy, ale stawały się coraz bardziej odległe. Po raz kolejny odpływałam, a nie mogłam do tego dopuścić. – Gdzie on jest? – Szarpnęłam się. Chciałam wiedzieć! Dlaczego oni wszyscy milczeli?! – Boże...

Widziałam ogień, dużo ognia. Zaczęłam sobie wszystko przypominać. Może to był zły sen? Może to jakaś projekcja? Wzrok nie chciał współpracować, więc na oślep wysunęłam rękę, by odepchnąć Aideną i wyjść z tego cuchnącego dezynfekcją pomieszczenia. Musiałam zobaczyć mojego ojca!

Zaczęłam się szamotać, aż nagle napotkałam opór. Krzyczałam, biłam, bo kolejna fala świadomości zawładnęła moim umysłem. *Tata, mój ukochany tata...* Nie, to nie mogła być prawda. Miałam przed oczami cały wypadek. Widziałam go wyraźnie, a także Aidenę, który pomógł mi wyjść z auta. Z tego samego, które stało w płomieniach, a w którym został mój ojciec.

NIE, TO NIE MOŻE BYĆ PRAWDA.

– Jeśli mnie nie puścicie, to was wszystkich pozabijam! – krzy-
czałam jak w amoku. – Słyszycie?!

Ktoś mnie przygniół, kolejna osoba chwyciła moją lewą dłoń,
prawa również została przez kogoś unieruchomiona. Cóż, jeśli są-
dziłam, że mogę sobie jeszcze pomóc nogami, to byłam w błędzie.
Zostały przypięte do łóżka lub cholera wie, co z nimi zrobili.

Nie chciałam żyć.

*Niech oni wszyscy po prostu... odejdą. Niech mnie zostawią
w spokoju.*

Gdzie jest Aiden? I dlaczego to mnie uratował?

Poczułam ukłucie, a zaraz po tym zapadłam w długi sen.



Rozdział 1

MARGOT

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Ten, kto uważał, że urodziny są super, powinien się pieprzyć. Tak samo jak osoba, która sądziła, że życie w oddali, gdzie nikt cię nie widzi, gdzie twoje uszy atakują szum lasu i śpiew ptaków, jest idealne.

Według mnie to był stek bzdur, a ja kazałabym takiemu delikwentowi iść w cholerę.

To zgiełk wymieszany ze światłami neonów buchających z ulic centrum Los Angeles był moim miejscem na ziemi. To nigdy nie miało się zmienić. Na pozór prowadziłam cudowne życie, miałam masę znajomych, ludzi, którzy na każdym kroku mówili, że zdroszczą mi talentu i urody.

W tym momencie to były właśnie prawdziwe bzdury.

Teraz moje życie wyglądało zupełnie inaczej. Jeszcze pięć lat temu nie przypuszczałabym, że kupię dom w środku lasu. Budynek z białego drewna, jezioro oraz masywne drzewa, które szczególnie mnie zaskaniały. Czułam się tutaj dobrze.

Stałam pośrodku jasnego, niewielkiego salonu i właśnie

związywałam włosy w kolorze ciemnego brązu w wysokiego kuca. Pasma sięgały mi do ramion. Zmusiłam swoje obolałe od całonocnej pracy w barze nogi do udania się w kierunku tarasu. Przeszłam przez oszklone, zagracone patio, które już dawno powinno być posprzątane, po czym wyszłam na zewnątrz. Z mojego domu aż do jeziora ciągnął się drewniany pomost w odcieniu brudnego brązu. W połowie drogi, po lewej stronie, znajdowały się niewielkie schodki, ale mostek był na tyle niski, że zwyczajnie można było z niego zeskoczyć. Uwielbiałam klimat towarzyszący temu miejscu. Tuż przy patio postawiłam dwa fotele oraz stolik. Przychodziłam tutaj czytać lub po prostu rozkoszować się zielenią i nie musieć kompletnie nic.

Przysiadłam na bujanym fotelu i chwyciłam telefon w dłoń, aby sprawdzić godzinę. Umówiłam się z Norą, moją jedyną przyjaciółką. Uwielbiała się spóźniać, więc nie zdziwiło mnie to, że jeszcze jej nie było, podczas gdy teoretycznie powinna już pić ze mną kawę.

Dziś dopadło mnie zwątpienie we wszystkie decyzje podjęte na przestrzeni ostatnich lat. Zawsze tak się działo, kiedy nadchodził dzień moich urodzin. Dzień, który większość ludzi uznalaby za cudowny, ale nie ja. I właśnie w takich momentach zastanawiałam się, czy odcięcie się od wszystkiego było dobrym pomysłem. Klamka zapadła, jasne, ale gdybanie jeszcze nikogo nie zabiło.

Dokładnie pięć lat temu w wypadku samochodowym straciłam ojca. Stało się to, kiedy wracaliśmy z imprezy dobroczynnej. Warunki na drodze nie sprzyjały. Tata stracił panowanie nad kierownicą. Dachowaliśmy. On zginął na miejscu, zaś ja... przeżyłam, ale miałam wrażenie, że umarłam wraz z nim. Egzystowałam. Był najlepszą osobą w moim życiu, zawsze przy mnie trwał. A jedno zdarzenie sprawiło, że nigdy więcej go nie zobaczyłam. To wydawało się chore i tak bardzo

nierealne, że przez pierwsze dni odrzucałam tę myśl. Nie uczestniczyłam w pogrzebie, nie dałam rady. Nie żałuję tej decyzji. Pożegnałam się z nim później, choć tak naprawdę po cichu liczyłam, że to wszystko będzie snem. Jednak prawda okazała się bolesna. Jego nie było i już nigdy nie miało być. Ta świadomość uderzyła we mnie tak mocno, że znienawidziłam to, co mnie otaczało. Nawet Aiden, chłopaka z sąsiedztwa, który zawsze był dla mnie kimś więcej niż tylko synem przyjaciół ojca. Oprócz Nory nie miałam nikogo. Matki nigdy nie poznałam, podobno odeszła, gdy tylko się urodziłam.

Pieprzyć ją. Nie potrzebowałam takich ludzi.

Kawałki karoserii oraz odłamki szkła sprawiły, że na całej długości moich nóg powstały okropne blizny. Przez pierwszy rok wstydziłam się ich jak cholera. Do tego stopnia, że gdy tylko wychodziłam do ludzi, wybierałam długie spodnie. Nie chciałam, aby ktokolwiek je widział. Weszło mi to w nawyk tak bardzo, że gdy tylko pomyślałam o krótkich spodenkach, przechodził mnie dreszcz. Nabawiłam się pieprzonej fobii, która utwierdzała mnie w przekonaniu, że każda para oczu zwrócona jest w moją stronę. Po jakimś czasie udałam się na terapię, by powoli zacząć wracać do normalności. Wygrałam, choć przychodziły momenty, kiedy nie chciałam, aby ktokolwiek na nie patrzył. Kojarzyły mi się z wypadkiem.

Mój tata wraz z ojcem Aiden, założyli firmę, a właściwie imperium z kilkoma filiami, które zajmują się produkcją odzieży dla sportowców. Pomysł zrodził się w głowie ojca, kiedy już jako dziecko zaczęłam biegać i byłam w tym naprawdę dobra. Interesy prowadzono nawet w odległych krajach, więc jego śmierć odbiła się echem. Nie byłam jakoś superrozpoznawalna, ojciec pojawił się ze mną raptem na kilku imprezach, ale mimo wszystko pragnęłam, aby ludzie zapomnieli, że kiedykolwiek miał córkę. Przefarbowałam włosy z jasnego blond na ciemny brąz oraz

zmieniłam fryzurę. Kupiony dom znajdował się półtorej godziny drogi od poprzedniego miejsca zamieszkania, a kiedy poszłam na rozmowę kwalifikacyjną do baru, podałam inne nazwisko. I gdy nikt mnie nie rozpoznał, niemalże umarłam ze szczęścia. Posiadałam udziały w firmie ojca, miałam kupę kasy na koncie, więc mogłam siedzieć na tyłku, ale musiałam coś robić. A praca, choć w tak okropnym miejscu, pozwalała mi na moment wyrzucić z głowy zmartwienia.

Żółty mercedes Nory wyłonił się spośród gęstego lasu. Kiedy podjechała bliżej, dostrzegłam na jej twarzy szeroki uśmiech. Ja coraz częściej bywałam sztywna niczym kij od miotły. Potrzebowałam poważnego bodźca, który zmusiłby mnie, abym na nowo zaczęła żyć. Kochałam swój dom i jego otoczenie, ale na okrągło dopadało mnie zwątpienie, czy to, co robię, ma sens. Czy aby na pewno nie wpadłam w studnię bez dna o nazwie: „Już zawsze będziesz zrzedliwą Margot Evans. Adoptuj kota, nic innego ci nie pozostało”.

Przyjaciółka wysiadła z auta, przesadnie trzasnęła drzwiami i zaczęła podążać w moim kierunku. Znałyśmy się praktycznie od zawsze. Mieszkałyśmy blisko siebie, chodziłyśmy razem do szkoły. Kiedy jej potrzebowałam, ona zawsze była i nie oczekiwała niczego w zamian. Teraz ta drobna brunetka o niebieskich oczach wyrosła przede mną z pudełkiem owiniętym w złoty papier.

W końcu mamy maj – moje urodziny. Cudowna pora roku!

– Wszystkiego najlepszego, stara kobieto! – krzyknęła mi nad uchem.

Wstałam i uścisnęłam ją mocno.

– Wiesz, że nienawidzę tego święta – szepnęłam.

Nora w odpowiedzi pokiwała głową i ścisnęła mnie jeszcze mocniej. Poczułam ciepło jej ciała i znacznie się rozluźniłam.

Odsunęłam się od niej i spojrzałam w jej oczy z wdzięcznością.

Ostre rysy twarzy Nory mogłyby zwieść niejedną osobę – po prostu wyglądała na wredną, ale nic bardziej mylnego. Była naprawdę dobrym człowiekiem. No chyba że ktoś załaził jej za skórę, wtedy potrafiła być okropna.

Przyjęłam od niej prezent, po czym pośpiesznie go otworzyłam. Bransoletka z małą zawieszka w kształcie serca wyglądała uroczo. Przytuliłam przyjaciółkę, a ona po chwili pomogła mi założyć biżuterię na nadgarstek. Później zajęłyśmy miejsca na fotelach.

– Mam wrażenie, że tkwię w miejscu – zaczęłam, kiedy Nora dociekliwie na mnie popatrzyła.

Ona po prostu wiedziała. Wiedziała, że miałam kiepski humor. Zawsze tak było, kiedy obchodziłam urodziny, ale nigdy tak mocno nie uderzyła we mnie świadomość, że umrę jako stara panna. I może faktycznie z jakimś kotem, za którymi nie-specjalnie przepadałam.

– Zrobię dla nas kawę, okej? – zaproponowała po dłuższej przerwie. – Bez niej nie udźwignę tej rozmowy.

Uśmiechnęłam się kąciakiem ust, skinąwszy głową. A kiedy Nora zniknęła w czeluściach domu, wspomnienia wróciły.

Wypadek. To wydarzenie tak bardzo bolało, że musiałam zacisnąć powieki, aby się nie rozpłakać. Niestety mimo starań po moim policzku potoczyła się łza, którą pośpiesznie starłam. Nie chciałam, aby przyjaciółka widziała, że płaczę. Minęło pięć lat, a ból po odejściu ojca nie stracił na sile. Miałam wrażenie, że powoli zapomniałam, jak wyglądał. Nie słyszałam jego głosu, nie pamiętałam jego troskliwego spojrzenia. Dlatego też za każdym razem w moje urodziny czułam się gównianie. Bo właśnie tego dnia straciłam go na zawsze.

Po kilku minutach Nora zajęła miejsce obok mnie. Zapach

parującej kawy połaskotał mi nozdrza, kiedy wysunęła różowy kubek w moim kierunku. Pospiesznie go przyjęłam i raz jeszcze zaciągnęłam się mocno aromatem. Zdążyłam uspokoić oddech i obiecałam sobie, że w jej obecności nie uronię ani jednej łzy.

– To może zacznij robić coś innego? Nie wiem, zmień pracę... – nawiązała do mojej wcześniejszej wypowiedzi. – Może umów się na randkę? Dobrze by ci to zrobiło. Masz dwadzieścia pięć lat, a przez ostatnie pięć fiuta widziałas w pornołach, które najpewniej oglądasz.

Zaśmiałam się pod nosem. Cóż, Nora czasem była... nie-okrzesana, ale kochałam ją mimo wszystko. Wiedziała, że nie praktykowałam tego „sportu”, ale nie wykluczało to innych rzeczy, które robiłam, gdy gasły światła. Oprócz seksu z moim chłopakiem sprzed wypadku nie pozwoliłam sobie na nic przelotnego. Nie chciałam tego i nie potrzebowałam. Randki też odpadały, więc nie zamierzałam tego komentować.

– Aiden na pewno znalazłby dla ciebie fuchę – zażartowała, szturchając mnie w ramię.

Zeszytywniałam, słysząc jego imię.

Oczywiście, jak zwykle wypłynął temat Greena. Ona chyba nigdy mi go nie odpuści.

– Zresztą jesteś pieprzoną Margot Evans. Nie potrzebujesz żadnej pracy. Masz kasy jak lodu.

Przewróciłam oczami na jej matczyiny ton. Miała rację, ale te pieniądze były moją inwestycją na przyszłość. Nigdy nie wiadomo, kiedy będę ich potrzebowała. I zamiast słuchać tego, co dalej mówiła do mnie Nora, pograżyłam się w rozmyślaniu o jedynym mężczyźnie, zaraz po moim ojcu, którego darzyłam prawdziwym i ogromnym uczuciem.

Aiden Green.

Obecnie zarządza firmą, która niegdyś należała do naszych ojców. Odkąd pamiętam, byłam dla niego wrzodem na dupie. Niemalże trzynaście lat różnicy na początku mocno dawało nam się we znaki. Kiedy ja miałam sześć lat i ciągnęłam go za nogawkę, on miał osiemnaście i korzystał z życia. Ale gdy byłam nastolatką, zrozumiałam, że patrzę na niego inaczej niż patrzy się na brata. Moja wyobraźnia zapędzała się w zakazane obszary. Sny zaczęły być coraz śmielsze, coraz bardziej intymne. Początkowo uznałam to za kaprys, by w końcu zauważyć, że spotkania z Aidenem były najlepszymi momentami w ciągu dnia. Z czasem dojrzałam, on też, i zaczęło robić się niebezpiecznie. Odnosiłam wrażenie, że on także zaczął patrzeć na mnie inaczej, choć to wydawało się niemal niemożliwe. Byliśmy dla siebie rodzeństwem z wyboru, nie planowaliśmy nigdy zacieśnienia relacji, nawet jeśli moje myśli coraz częściej podążały w takim kierunku. Zresztą mój ojciec cały czas przypominał mi, że Aiden jest dla mnie dobrym bratem, choć nie łączyły nas więzy krwi. Tata przyjaźnił się z jego rodzicami, mieszkaliśmy po sąsiedzku. W ciągu ostatnich dni przed wypadkiem czułam, że napięcie między mną a Aidenem sięga zenitu, że tylko kilka chwil dzieli nas od pierwszego pocałunku, a może czegoś więcej. I wtedy nadszedł najgorszy dzień mojego życia. Aiden najpierw wyciągnął mnie z auta, a dopiero później wrócił po ojca. Niestety było za późno, samochód stanął w płomieniach.

Wybrał mnie, a nie jego. Nie chciałam go widzieć. Ból był silniejszy niż racjonalne myślenie. Krzyczałam, biłam, wyganiałam go ze szpitala... Aż w końcu odpuścił, a ja zmieniłam swoje życie.

Jakiś miesiąc później, kiedy zdążyłam się przeprowadzić i pożegnać z poprzednim życiem, zrozumiałam, że Aiden niczemu nie zawinił. Byłam w szoku, pieprzonej depresji. Nie wiedziałam, co tak naprawdę robię. Chciałam, aby Aiden wrócił, ale kiedy zobaczyłam, że się ożenił i to z moim największym wrogiem

z liceum, niemalże zwymiotowałam na ekran komputera. Nie rozumiałam, dlaczego to zrobił. Nawet jej nie znał! A może spotykali się potajemnie, a ja nie miałam o tym bladego pojęcia? Byłam wściekła! Ile razy opowiadałam mu, jak bardzo działała mi na nerwy, a on tak po prostu wybrał ją. Podczas gdy ja z własnej woli zaczęłam wpadać w rutynę swojego nowego życia, on przygruchał sobie babę. Mia, teraz już Green, była okropną osobą. Potrafiła uprzykrzyć życie każdemu. Pech chciał, że ja nie miałam oporów, aby jej się przeciwstawiać, co wiązało się z jawną nienawiścią z jej strony. Dochodziło do różnych spięć, a nasze charaktery tylko podsycaly zaognioną sytuację w szkole. Żadna z nas się nie ugięła.

Pięć lat później, mimo że Aiden podjął cholernie bolesną decyzję o ślubie z tą wywłoką, nadal żywiłam do niego silne uczucia. Nie wiedziałam, czy go kocham. Bezgranicznym uczuciem miłości darzyłam tylko mojego ojca, ale Aiden... to było coś innego. Coś, co nie mogło się wydarzyć, bo on miał żonę, a ja byłam nikim. Widywałam jego twarz w internecie i nie mogłam oprzeć się pokusie stwierdzenia, że czas grał na jego korzyść. Piekielnie przystojny, często pozował w okularach z szarymi, cieniutkimi oprawkami. Przez tyle lat ich nie zmienił, a to właśnie na ich widok miękły mi kolana. Już dawno chciałam nawiązać z nim kontakt, ale nie mogłam tego zrobić ze względu na jego żonę. Moja duma cholernie by na tym ucierpiała.

– Widziałam, że szukają nowej twarzy do kolekcji. Mogłabyś pomóc w wyborze albo robić cokolwiek innego. Masz udział w tej firmie, do cholery, a pracujesz w barze. W imię czego?

– Przestań. Niby co mam zrobić? Wpaść do firmy i powiedzieć: „Hej! Nie odzywałam się przez pięć lat, ale w sumie to pomyślałam, że przyda ci się pomoc?”

– Długo będziesz jęczeć? – mruknęła po chwilowej ciszy. – Powtarzam: jesteś Evans. Przedsiębiorczość płynie w twojej krwi, poza tym masz prawo przebywać w firmie ojca.

– Sama zrezygnowałam z tego życia, pamiętasz? Mówiłam, że tkwię w miejscu, ale nie sądziłam, że podsuniesz mi pomysł wiążący się z wróceniem do korzeni.

– A co myślałaś? Że będę klepać cię po tyłku i mówić: „Dajesz, Margot, pracuj w tym śmierdzącym barze”? – Nora prychnęła. – Idiotka z ciebie.

– Dzięki – burknęłam i zatopiłam usta w kawie.

– Nie ma za co. Od tego tutaj jestem. Niesamowicie mnie to drażni, kiedy Mia korzysta z tego, co twoje, a przecież tak naprawdę to ty powinnaś grać jej miejsce.

Przymknęłam powieki. Nora wiedziała, że Aiden był dla mnie ważny i tak naprawdę nigdy z niego nie zrezygnowałam.

– Jest jego żoną. Nic mi do tego. – Słowa ledwie przemknęły mi przez usta. W zasadzie poczułam się, jakby ktoś wbił mi w gardło igłę. Nienawidziłam tego uczucia. Tej cholernie bezradnej zazdrości.

Nora zrobiła głęboki wdech, podrapała się po policzku, po czym powiedziała na jednym szybkim wdechu:

– Nie chciałam ci tego mówić, ale chodzą ploty, że biorą rozwód. Albo już są po, nie mam pojęcia.

Odniosłam wrażenie, że na moment przestałam oddychać. Nie wiedziałam, co właściwie poczułam. Tak naprawdę w ogóle nie powinno mnie to obchodzić. Co ja pieprzyłam? Obchodziło, i to bardzo. Ale przecież śledziłam Aidena, jego karierę, jednak nigdzie nie było wzmianki o rozwodzie.

– Cholera, to...

– Zakurwiście? – dokończyła moja przyjaciółka. – To bardzo zakurwiście, Margot. Suka nigdy nie powinna zostać jego żoną. – Niemalże

splunęła. – Poprzestawiały mu się klepki czy jak? Naszprycowała go jakimiś prochami? Idiota, nigdy mu tego nie wybaczę.

Powiedzieć, że zniosłam to fatalnie, było niedopowiedzeniem roku. Nora przyjeżdżała do mnie i na siłę zmuszała do rozmowy. Gdyby nie ona, wpadłabym w otchłań bez możliwości powrotu. Moje serce zostało roztrzaskane, bo... wszyscy, tylko nie Mia.

Nie ciągnęłyśmy tematu Aideny. Potrzebowałam od niego oddechu. I choć nie widzieliśmy się przez pięć lat, dzięki takim rozmowom czułam się, jakby był obok mnie.

– Może studia? Interesowałaś się dietetyką, sportem...

– Okej, może po prostu odpuśćmy nową mnie, co? – mruknęłam w końcu. Byłam naprawdę zmęczona. – Studia nie są dla mnie. Chyba że tylko po to, aby zacząć imprezować.

– O Boże! Impreza! – krzyknęła, reagując zbyt entuzjastycznie na informację, która zupełnie przypadkowo opuściła moje usta. Nie przemyślałam tego. – Od wieków nie byłyśmy na żadnej.

To prawda. Nie czułam takiej potrzeby. No dobra, kiedyś nie czułam. Od kilku tygodni coraz częściej myślałam o wyjściu z domu. Nie chciałam o tym mówić Norze, bo wiedziałam, z czym to się będzie wiązało. Z wierceniem dziury w brzuchu.

– Nie powiedziałam, że na jakąkolwiek pójde. – Ostentacyjnie chwyciłam się za uszy. Nora niemalże rozsadziła moje bębenki.

W efekcie posłała mi przepraszające spojrzenie, po czym skomentowała entuzjastycznie:

– Ale wspomniałaś, więc to już coś.

Zapadła chwilowa cisza. Wodziłyśmy wzrokiem po lesie, a jego szum, przynajmniej na mnie, działał kojąco. Przymknęłam powieki. I to świeże, czyste powietrze... Naprawdę coś niesamowitego.

– Lepiej powiedz, co u ciebie. Cały czas gadamy o mnie – odezwałam się, zmieniając temat. – Jak tam twoi rodzice?

Rozwodzili się. Zawsze idealni, bez skazy, nagle powiedzieli, że to koniec. Podobno ojciec przyjaciółki znalazł sobie kogoś innego.

Nora westchnęła ciężko, zwieszając ramiona.

– Marnie. Jedna rozprawa i pewnie będzie koniec. – Rozłożyła ręce. – Nigdy nie sądziłam, że do tego dojdzie. Byli perfekcyjni. – Zagryzła wargę i powiodła spojrzeniem po tafli jeziora, po czym popatrzyła na mnie. – To niesamowicie boli – wyszeptała, tamując nadchodzący płacz.

Oderwałam się od oparcia fotela, wysunęłam w jej kierunku i położyłam dłoń na kolanie. Ścisnęłam je pocieszająco. Często jeździłam z Norą i jej rodzicami na wakacje, za każdym razem podziwiając ich relację. Z trudem przyjęłam informację o rozwodzie, a jeszcze trudniej zniosła to ich córka.

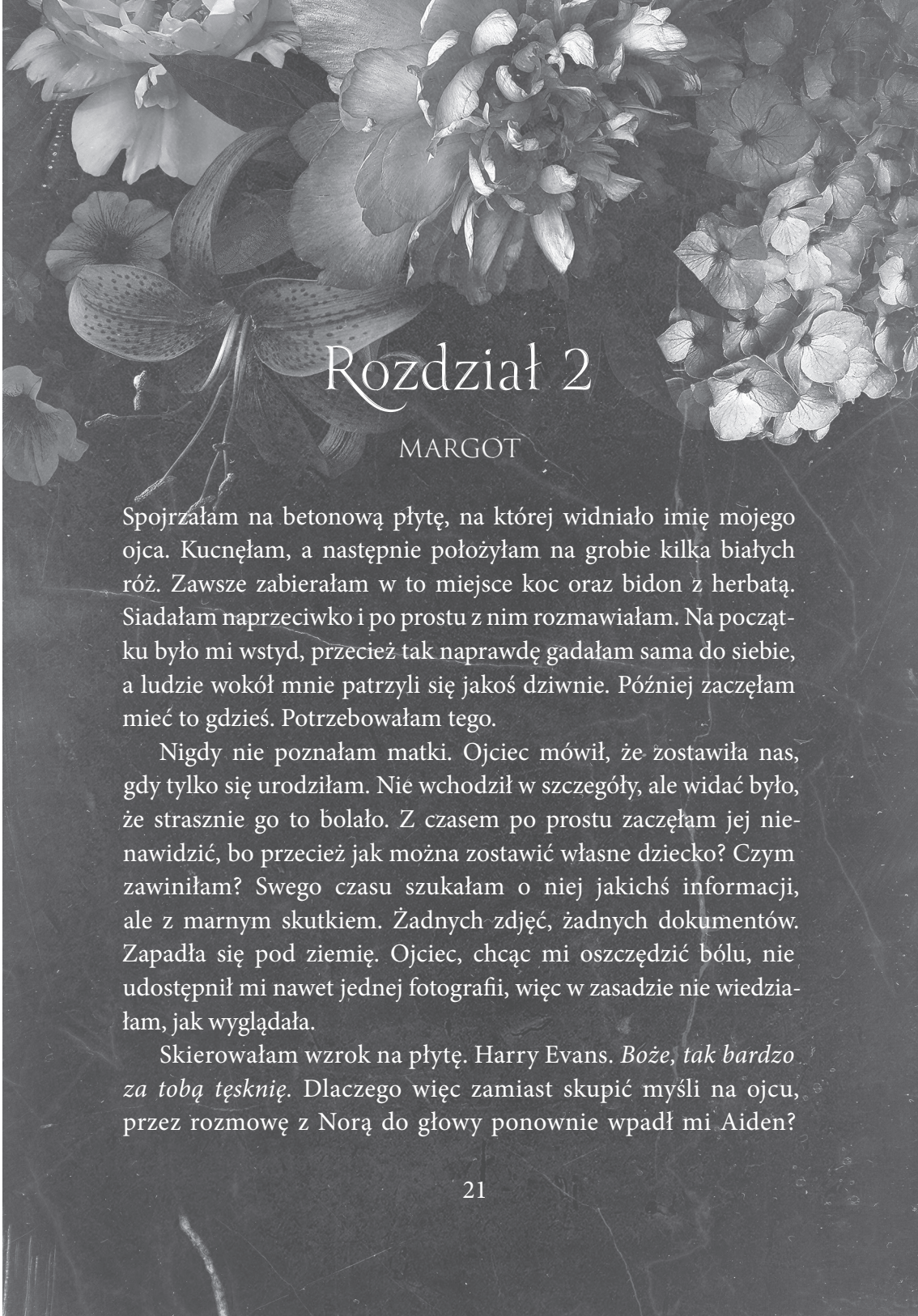
Spędziłyśmy ze sobą jeszcze kilka godzin, podczas których nadrabiałyśmy wszystko to, co wydarzyło się w ciągu tygodnia, kiedy Nora była na tyle zapracowana, że nie mogła do mnie wpaść. W końcu przyjaciółka musiała się zbierać. Wstałyśmy w tym samym czasie. Poprawiłam włosy, które opadły na moje prawe oko, i odłożyłam pusty kubek.

– Masz zrobić dla siebie coś dobrego – powiedziała na koniec Nora. – Wszystkiego najlepszego po raz drugi! Oby ten rok okazał się znacznie lepszy niż poprzedni i obyśmy zawsze były razem.

Przytuliła mnie mocno, po czym oderwała się i ruszyła w stronę drewnianych schodków. Pokonała ostatni z nich i w kilku krokach znalazła się przy aucie. Kiedy zapięła pasy i odpaliła silnik, pomachała mi radośnie, tym samym dodając otuchy.

I choć naprawdę cieszyłam się z informacji o rozwodzie Aideny, wiedziałam, że to nic nie zmieni.





Rozdział 2

MARGOT

Spojrzałam na betonową płytę, na której widniało imię mojego ojca. Kucnęłam, a następnie położyłam na grobie kilka białych róż. Zawsze zabierałam w to miejsce koc oraz bidon z herbatą. Siadałam naprzeciwko i po prostu z nim rozmawiałam. Na początku było mi wstyd, przecież tak naprawdę gadałam sama do siebie, a ludzie wokół mnie patrzyli się jakoś dziwnie. Później zaczęłam mieć to gdzieś. Potrzebowałam tego.

Nigdy nie poznałam matki. Ojciec mówił, że zostawiła nas, gdy tylko się urodziłam. Nie wchodził w szczegóły, ale widać było, że strasznie go to bolało. Z czasem po prostu zaczęłam jej nie-nawidzić, bo przecież jak można zostawić własne dziecko? Czym zawiniłam? Swego czasu szukałam o niej jakichś informacji, ale z marnym skutkiem. Żadnych zdjęć, żadnych dokumentów. Zapadła się pod ziemię. Ojciec, chcąc mi oszczędzić bólu, nie udostępnił mi nawet jednej fotografii, więc w zasadzie nie wiedziałam, jak wyglądała.

Skierowałam wzrok na płytę. Harry Evans. *Boże, tak bardzo za tobą tęsknię.* Dlaczego więc zamiast skupić myśli na ojcu, przez rozmowę z Norą do głowy ponownie wpadł mi Aiden?

Jak na zawołanie pojawiła mi się przed oczami retrospekcja sprzed kilku lat, kiedy życie wydawało się takie proste.



OSIEM LAT WCZEŚNIEJ

Byłam pewna, że spóźnię się na trening, ale nie mogłam się powstrzymać, musiałam zobaczyć Aiden. Właśnie wrócił z wyjazdu służbowego, nie widziałam go cały długi tydzień. Zerknęłam na tabliczkę przywieszoną obok mahoniowych drzwi, wskazującą na jego biuro. Przejechałam po niej opuszkami palców. Towarzyszące mi motyle w brzuchu okazywały się coraz trudniejsze do zniesienia. Gdybym mogła, oświadczyłabym całemu światu, że Green jest dla mnie kimś więcej niż zwykłym bratem z wyboru. Zauroczyłam się nim, ale on był ode mnie starszy i widziałam, że moje zaloty w ogóle na niego nie działają.

Wzięłam głęboki wdech i zastukałam do drzwi. Niski tembr jego głosu, powodujący przyjemne łaskotanie w podbrzuszu, rozniósł się echem po korytarzu. Pewnie nacisnęłam klamkę i od razu wsunęłam się w głąb pomieszczenia. Aiden miał przyjemne biuro, na całej długości jednej ze ścian ciągnęło się okno. Lubiłam obserwować ruchliwą ulicę, jednocześnie bojąc się, że kiedyś szyba pęknie, a ja spadnę w przepaść.

Mężczyzna siedział w swoim skórzanym brązowym fotelu. Do pracy przy komputerze zakładał okulary z cienkimi szarymi oprawkami. Od dawna podniecał mnie ten widok. Bo, serio, ten facet plus okulary równa się pieprzone spełnienie marzeń. Kiedy uniósł na mnie zdziwione, jednocześnie tak bardzo seksowne spojrzenie,

byłam w siódmym niebie. Jego szare hipnotyzujące oczy wpatrywały się we mnie w skupieniu. Zmarszczył brwi. On taki był. Wystarczyło, że na mnie popatrzył, z reguły bezinteresownie, a ja zaczynałam głupieć. Wszystkie zmysły się wyostrzały i oddychałam zbyt szybko. Nie panowałam nad reakcją swojego ciała, kiedy znajdował się w pobliżu. Bałam się, że nadejdzie moment, gdy Aiden odkryje to, że się w nim podkochuję, a tego bym nie chciała.

Bzdura. Chciałam, ale nie mogłam. Green był ode mnie starszy o trzynaście lat, traktował mnie jak siostrę i szanował mojego ojca, który nie poparłby naszego związku. Musiałam zatem zaciśnąć zęby i przeboleć stratę. *Może mi przejdzie.*

– Co cię do mnie sprowadza, smarkulo?

Sapnęłam z lekką irytacją, słysząc to określenie, choć musiałam przyznać, że w pewnym stopniu moje serce zalewało ciepło, gdy go używał. Nie wydawało się obraźliwe, wręcz przeciwnie. Wypowiadał je zawsze z nutką rozbawienia, tak jak w tej chwili.

Usiadłam na fotelu przed nim. Aiden uniósł wzrok znad laptopa, posyłając mi zdziwione spojrzenie.

– Tak, wiem, powinnam zasuwać na trening. – Wzruszyłam ramionami. – Stąd ta twoja zdziwiona mina, prawda? – Założyłam nogę na nogę, poprawiłam swój dość skąpy cheerleaderski strój i przekrzywiłam głowę w prawą stronę.

– Prawda. Ojciec wie?

Zbyłam jego pytanie, przewracając oczami.

– Nad czym pracujesz? – Wzrokiem wskazałam komputer i uśmiechnęłam się niewinnie.

Aiden prychnął.

– Szybko zmieniasz temat. Nie byłby zadowolony, że opuszczasz trening.

– Nie opuszczam, po prostu trochę się spóźnię.

– Dlaczego?

– Dlatego, że... – Wstałam niepewnie z fotela, następnie pozwoliłam zacząć okrążyć biurko mężczyzny. Czułam na sobie jego zdziwione spojrzenie. Stałam tuż za nim i objęłam go za szyję. Robiłam to, odkąd pamiętałam, a teraz, kiedy poczułam do niego coś więcej, praktykowałam to nawet częściej niż powinnam. Nie przeszkadzało mu to, choć ostatnio wyczułam, jak jego ciało dziwnie się napinało. Nie miałam pojęcia dlaczego. Teraz też tak było. – ...chciałam się z tobą zobaczyć. Ostatni raz widzieliśmy się tydzień temu, przez ten czas nie miałam swojego ulubionego szofera i przyjaciela – zażartowałam.

Ścisnęłam go mocniej. Przyjemne ciepło rozlało się po całym moim ciele. Czułam je wszędzie, zaś zapach jego perfum obezwładniał mnie na tyle, że jeśli nie trzymałabym go z całych sił, od razu bym upadła.

– Margot. – Aiden chwycił mnie za dłoń i ścisnął nadgarstek, zaś drugą ręką zamknął klapę laptopa. Zdziwił mnie jego pretenjonalny ton, którym wypowiedział moje imię. Nie wiedziałam, co chodziło mu po głowie i dlaczego tak zareagował. – Jeśli będziesz mnie tak ścisnąć, nie dożyję trzydziestki.

– No tak, zapomniałam, że jesteś stary. – Poluzowałam uścisk, ale nadal obejmowałam go jedną dłonią. Drugą zaś otworzyłam laptopa i zerknęłam na ekran, który od razu się rozświecił. – Co to? – Zobaczyłam różowe sportowe stroje dla kobiet z logo naszej firmy. Od razu wzbudziły mój zachwyt. Były piękne.

– Tajny projekt.

– Ej, no weź, powiedz coś.

– Czy ty znasz definicję słowa „tajny”?

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się uroczo. Byłam pewna, że to wyczuł i sam też się uśmiechnął. Szkoda, że z tej perspektywy nie widziałam jego dołeczków.

– Niedługo zobaczysz tę kolekcję. Za tydzień rozpoczną się zdjęcia do nowej kampanii.

Poczułam ukłucie zazdrości, gdy tylko to usłyszałam. Zawsze, ale to zawsze szłam oglądać sesje zdjęciowe. Nie dlatego, że mnie interesowały, a dlatego, że chciałam wybadać, czy którakolwiek z modelek próbuje uwieść Aiden. Tak, wiem, to strasznie dziecinne. Przecież nic mi do tego. I tak nie potrafiłabym temu zapobiec.

– Na pewno wpadnę. Daj znać wcześniej, o której będą startować. – Poklepałam go po ramieniu. – Uciekam, bo naprawdę jestem już spóźniona.

– Co ty nie powiesz – mruknął żartobliwie. I kiedy okręcił głowę, kierując twarz w moją stronę, niemal zahaczył wargami o moje.

Słodki Jezu.

Wstrzymałam nagromadzone wcześniej powietrze, a cała pewność siebie, którą przed chwilą miałam, uleciała ze mnie z prędkością światła. Zamiast się odsunąć, on po prostu na mnie patrzył. Doskonale widziałam błysk w jego oczach ukrytych za cieniutkimi szklami okularów. Między nami wyczuwałam dziwne napięcie, choć mogło to być jedynie złudzenie. Gdy poczułam na plecach jego dłoń, wiedziałam, że coś nie grało. Aiden nigdy tak mnie nie dotykał, nigdy sobie na to nie pozwolił.

Ale... Zaraz. Może moje zauroczenie było odwzajemnione? Czułam się jak w potrzasku, nie dostrzegałam drogi ucieczki. On był wszystkim, czego pragnęłam, więc jeśli miałam tkwić w złudnej nadziei, że może faktycznie mu się podobam, nie zamierzałam zmieniać pozycji.

– Uciekaj.

Zachrypnięty głos Aiden. sprowadził mnie na ziemię. Nie rozumiałam, co chciał mi przez to przekazać.

Pokręciłam głową.

– Uciekaj, mała Margot. Szanuję ciebie, twojego ojca, szanuję naszą przyjaźń. Po prostu uciekaj.

Czułam na swoich wargach jego ciepły oddech. Jego słowa docierały do mnie jakby w zwolnionym tempie.

Uciekaj.

Niewiele myśląc, wyswobodziłam się z jego uścisku, po czym, nawet się z nim nie żegnając, wybiegłam z gabinetu.

Kiedy byłam już bezpieczna, oparłam się o zimną ścianę, chcąc choć na chwilę ocucić rozpalone ciało. Nie wiedziałam, dlaczego zbłąkana łza zsunęła się po moim policzku. Może przez to, że zrozumiałam, iż Aiden naprawdę nigdy nie będzie mój. A może dotarło do mnie, jak bardzo pragnęłam jego obecności w swoim życiu. I to nie jako przyjaciela.



Byłam na siebie cholernie wściekła. Przyszłam odwiedzić grób ojca, a rozmyślałam o Aidenie i naszym „prawie pocałunku”. Dziś wiem, że jeśli bym się nie odsunęła, na pewno by mnie pocałował. Czułam to całą sobą. Jednakże wtedy byłam młoda, wystraszona...

Było już za późno.

Do teraz nie miałam pojęcia, czy to był zwyczajny impuls, czy on również coś do mnie poczuł.

– Tato, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mi ciebie brakuje.

Spędziłam przy grobie bite dwie godziny. Musiałam wracać do domu, niedługo zaczynałam zmianę w pracy. Wstałam, po czym chwyciłam kraciasty koc w dłonie i zaczęłam go składać. Ostatni raz spojrzałam na nagrobną płytę, uśmiechnęłam się, podniosłam bidon z herbatą i ruszyłam w kierunku parkingu.

Wsiadłam do samochodu, a już po chwili znalazłam się na drodze w kierunku domu.

Kiedy zamieszkałam w tej okolicy, bałam się, że jazda przez gęsty las będzie mnie przerażać. Ba, samo mieszkanie w kompletnej dziczy mogłoby okazać się czymś abstrakcyjnym, ale nic bardziej mylnego. Nie bałam się i za każdym razem, kiedy wracałam do siebie, uchylałam szyby i pogłasniałam radio. Nuciłam piosenki, jedną rękę wystawiając na zewnątrz. Teraz też tak robiłam. Wizyta na grobie ojca zawsze była nostalgicznym przeżyciem, ale szum drzew wyzwał we mnie tak dobrą energię, że nawet w takiej sytuacji potrafiłam się zmusić do uśmiechu.

Wjechałam na swoją posesję. Wsiadłam z auta i przeskakując co kilka stopni małe schodki przy tarasie, znalazłam się przed drzwiami.

Nie zdziwił mnie widok pakunku leżącego przed moimi nogami. Od pięciu lat każdego roku w moje urodziny dostawałam przeróżne prezenty. Początkowo byłam przerażona, robiłam dochodzenie, kto mógł być adresatem, ale później uznałam, że nigdy się tego nie dowiem. Paczka za każdym razem zostawała nadawana z adresu, który zwyczajnie nie istniał. Ktoś jakimś cudem się dowiedział, gdzie mieszkałam. Skrupulatnie to ukrywałam, ale przecież nie przeprowadziłam się do Afryki, tak naprawdę łatwo było mnie znaleźć. Teraz miałam przed sobą różowe pudełko owinięte białą kokardą, opatrzone naklejką firmy kurierskiej.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer Nory. Odebrała po kilku sygnałach.

– Znowu paczka? – usłyszałam jej melodyjny głos w słuchawce. Wiedziała, po co dzwoniłam. To był nasz rytuał. – Poczekaj na mnie, otworzymy razem. Będę za dwie godziny.

– Coś ty, nie wytrzymam. – Zaśmiałam się. – Poza tym za dwie

godziny nie będzie mnie w domu. Przełączę cię na wideo, będziesz wszystko widziała. – Ustawiłam telefon na małym tarasowym stoliku. Już po chwili moim oczom ukazała się czupryna Nory. – *Ready?*

– *Ready.*

Pozbyłam się różowego papieru i dostałam do wnętrza. W środku znajdował się niewielkich rozmiarów bukiet składający się z polnych, ususzonych kwiatów. Wyglądał naprawdę pięknie. Ostrożnie wyciągnęłam go z kartonika, po czym obejrzałam z każdej strony. Tak jak ostatnio nie dołączono żadnego liściku. Był tylko prezent, nic poza tym. W moje urodziny. Pod mój dom.

Załamalam się. Sądziłam, że może jednak cichy wielbiciel w końcu się podpisze.

I co? Teraz będę musiała czekać kolejny rok?

– Kwiaty? – zdziwiła się Nora. – Rok temu był porcelanowy słonik.

Podobny dostałam od taty, kiedy skończyłam dziesięć lat. Przywiózł mi go z jakiegoś wyjazdu służbowego.

– I nie ma żadnej karteczki. Znowu. – Niedbale wzruszyłam ramionami i wskazałam na bukiet. – Włożyłabym go do wody, ale sama rozumiesz. – Zaśmiałyśmy się dźwięcznie na mój komentarz.

– Jak to mówią: dupa blada. Zero rozrywek w tym twoim życiu. Mógłby to być jakiś zakrwawiony nóż albo czarna róża, ale nie... On postanowił wysłać ci polne baze.

– Jaki on? Przecież nie wiemy, kto to jest.

– Już ci mówiłam, że obstawiam Aiden. Ta sprawa śmierdzi na kilometr, a ty nie potrafisz mi przyznać racji.

Przewróciłam oczami. Aiden nie bawiłby się w takie durne rzeczy.

– Daj już spokój. Pogódźmy się z faktem, że nigdy się tego nie dowiemy.

Nora pokręciła głową, nie zgadzając się ze mną.

– Dzisiaj wieczorem jakieś piwko? Mogę zostać na noc.
– Kusząca propozycja, ale muszę odmówić. Obiecałam koleżance, że przyjdę za nią do pracy. Nie mogę się wykręcić, choćbym chciała.

Nora spojrzała na mnie z politowaniem.

Wiedziałam, co chodziło jej po głowie. Wcale nie musiałam pracować, miałam sporo odłożonych pieniędzy.

– Muszę kończyć, chcę się jeszcze przebiec – powiedziałam po chwili ciszy.

– Chyba nie mówisz poważnie. Do kurwy nędzy, a może jakiś zboczeniec czai się na ciebie w krzakach?

– Słownictwo, Nora – syknęłam. – Przypominam ci, że chcesz się oduczyć przeklinania. Dolar do skarbonki dla mnie. – Puściłam w kierunku ekranu oczko.

– Chol...

– Kolejny dolar!

– Ej, przecież się powstrzymałam!

– Ale pomyślałaś – zauważyłam. – Dwa dolary dla mnie. Rozłączam się, inaczej przepieprzysz całą wypłatę.

– Przekląłaś! – krzyknęła moja przyjaciółka, wymachując rękoma przed ekranem, aby nadać całej sytuacji dramaturgii.

Szkoda, że pieprzenie to nie przekleństwo, a ja nie brałam udziału w odzwyczajaniu się od „brzydkich słów”.

– Pa! – Rozłączyłam się szybko, nie czekając na odpowiedź. Nie chciałam, aby miała przeze mnie problemy w pracy. Już i tak nadużywałam cierpliwości jej szefa.

Bukiet położyłam w salonie nad kominkiem.

Przebrałam się w sportowe ciuchy, włosy upięłam w wysokiego kucyka i ruszyłam przed siebie. Było ciepło, nie pomagały nawet krótkie szorty oraz stanik. Zamieszkiwałam teren, którego nie sięgał

ludzki wzrok. Im głębiej w las, tym większy spokój. Naprawdę sporadycznie spotykałam ludzi, a to zupełnie mi wystarczało.

Po skończonym biegu, napotykając na swojej drodze tylko dwie osoby, które również biegały, wróciłam do domu. Zanim poszłam pod prysznic, zerknęłam w kierunku bukietu, który, o zgrozo, nie dawał mi spokoju. I tak pewnie będzie przez kolejne dni, aż w końcu o nim zapomnę. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Na początku miałam dziwną manię, że skoro ktoś zna mój adres, bez problemu może się znaleźć w środku. Kilka dni po otrzymaniu pierwszego prezentu założyłam monitoring. Nie mogłabym spać spokojnie, rozmyślając, czy aby na pewno jestem bezpieczna.

Godzinę później byłam gotowa do pracy, do której miałam niespełna trzydzieści minut autem.

Kiedy dotarłam na miejsce, od razu udałam się w kierunku szatni. Zostawiłam tam swoje rzeczy i przebrałam się w uniform. Czarna bluzka z niewielkim dekoltem była tak obcisła, że niemal nie mogłam w niej oddychać. Niestety nikt nie zwracał uwagi na to, że dostałam T-shirt o rozmiar mniejszy, niż powinienam. Czarna spódniczka kończyła się tuż za tyłkiem. Makijaż zawsze robiłam mocniejszy, przydymione oko było znakiem rozpoznawczym barmanek, zaś doczepiane rzęsy, które zakładałam niemal co wieczór, dodawały mi efektu wow.

W barze było tłoczno. Dwie godziny później, kiedy nie miałam nawet chwili wytchnienia, marzyłam tylko o tym, aby po prostu usiąść i chwilę odpocząć.

– Hej!

Zerknęłam w kierunku, z którego dobiegał dobrze znany mi głos. To Ben, chłopak poznany w schronisku. Od czasu do czasu pomagałam tam w ramach wolontariatu. Mężczyzna akurat adoptował psa, z którym byłam na spacerze. Od razu utworzyła się między nami

wieź, ale nie na tyle silna, aby doszło do czegoś więcej. Wiedziałam jednak, że on tego chciał. Widziałam to w jego gestach, spojrzeniu. Blond grzywka i chłopięcy wyraz twarzy okazywały się niewątpliwie jego atutami i najpewniej znajdzie w przyszłości kogoś równie wartościowego. Ja tym kimś nie byłam.

– Jak tam po ostatnim?

Trzy dni temu wypiliśmy z nim dwa piwa, które w zupełności wystarczyły, aby na moment mnie zamroczyło. Miałam nadzieję, że nie palnęłam niczego głupiego.

– Byłam niezdolna? – zapytałam, zakrywając dłońmi oczy.

Kiedy usłyszałam jego chłopięcy śmiech, spojrzałam na niego przez palce.

Pokręcił głową z rozbawieniem, a jego ręka przesunęła się po blacie w kierunku zamówionego u innego barmana piwa. Upił łyk i oblizał piankę, która pozostała na jego ustach. Naprawdę był przystojny, a może... Cholera, chciałam, aby ktoś mnie kochał. Dlaczego więc miałam blokadę?

– Musisz częściej pić, byłeś kochana.

Zatrzymałam się w połowie przecierania blatu. Zaciśnęłam palce na ścierce i przymknęłam powieki. W końcu odważyłam się unieść wzrok, kierując go na roześmianego chłopaka.

– Mam nadzieję, że...

– Że się nie całowaliśmy? Ej, przestań. – Wyrzucił dłonie ku górze. – Nie jestem taki. Byłeś pijana, nieświadoma, nie zrobiłbym ci niczego złego.

– Oczywiście – powiedziałam z zakłopotaniem. – Dziękuję, że dotrzymałeś mi towarzystwa.

Kątem oka zauważyłam, że zaczepia mnie klient, którego musiałam obsłużyć. Ben również to wychwycił i lekkim skinieniem głowy dał mi do zrozumienia, że wszystko gra.

– Ach, i Margot – zaczepił mnie, odchodząc. – Chciałbym, żebyś była świadoma, kiedy będę cię całował po raz pierwszy. – Odszedł, pozostawiając mnie w całkowitym osłupieniu.

Dlaczego te słowa sprawiły, że zrobiło mi się ciepło na duszy? Uśmiech rozświetlił moją twarz, ale kiedy zobaczyłam nagłące spojrzenie klienta, postanowiłam czym prędzej zabrać się do pracy.

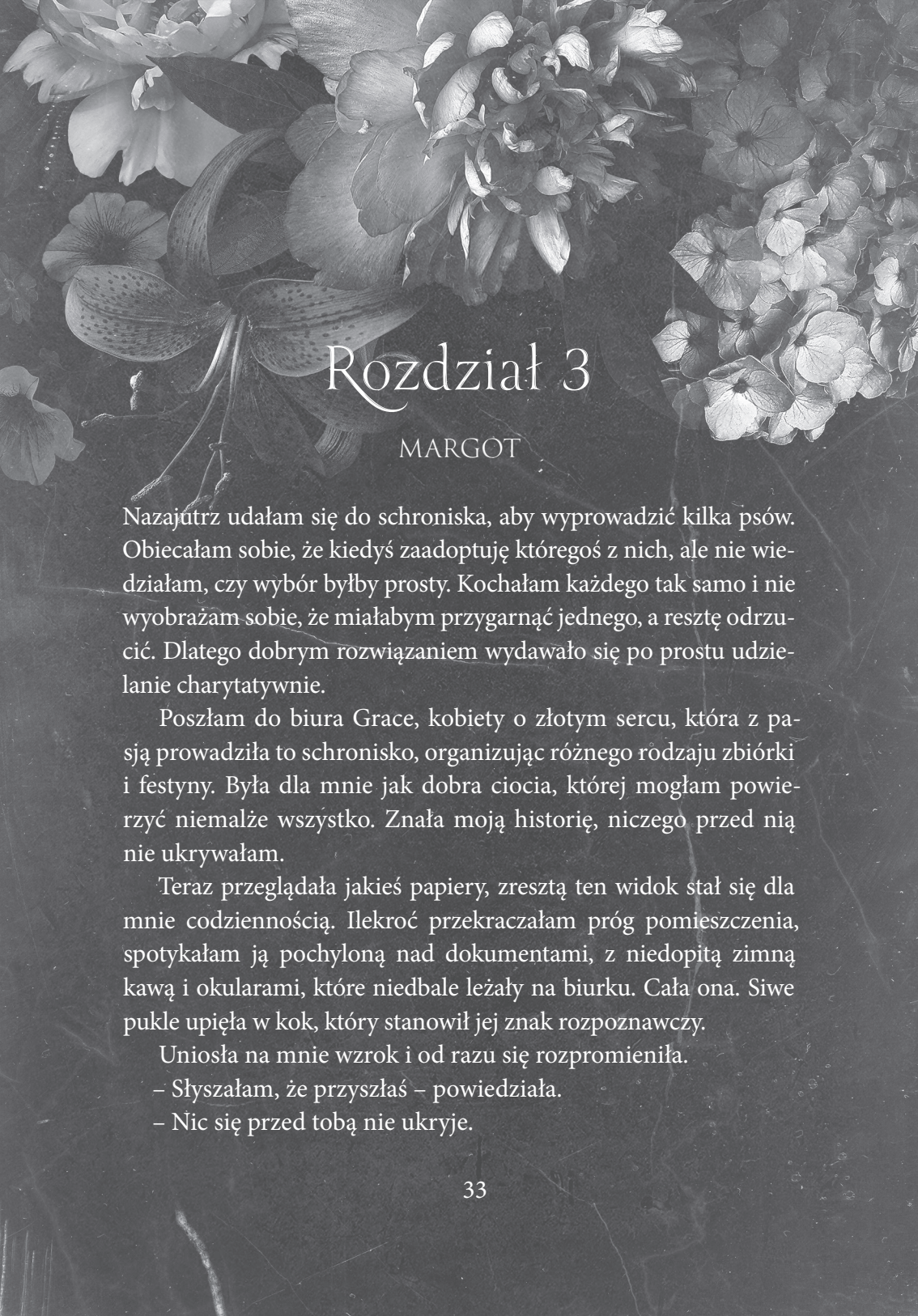
Z baru wyszłam po piątej. Czułam potworne zmęczenie, marzyłam jedynie o łóżku. Nawet nie chciało mi się kąpać, co mnie zaskoczyło, bo czysta pościel była dla mnie świętością. Pół godziny później po prostu weszłam do domu, umyłam zęby, zmyłam makijaż i położyłam się do łóżka.

Umyję się jutro, kiedy wstanę.

Mimo wycieńczenia przekręcałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. W końcu wstałam i postanowiłam zajrzeć do bukietu. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Kwiaty magicznie miały się przenieść czy jak?

Leżały tam, gdzie je zostawiłam. Jak każdy inny prezent.

W kuchni znalazłam tabletki nasenne. Zażyłam jedną, popiłam wodą i położyłam się ponownie. Musiałam zasnąć, ale niestety myśli kłębiące się w mojej głowie nie ułatwiały mi zadania. W końcu poczułam znużenie, zrobiło mi się błogo i pograżyłam się we śnie, nie myśląc już o niczym.



Rozdział 3

MARGOT

Nazajutrz udałam się do schroniska, aby wyprowadzić kilka psów. Obiecałam sobie, że kiedyś zaadoptuję któregoś z nich, ale nie wiedziałam, czy wybór byłby prosty. Kochałam każdego tak samo i nie wyobrażałam sobie, że miałabym przygarnąć jednego, a resztę odrzucić. Dlatego dobrym rozwiązaniem wydawało się po prostu udzielanie charytatywnie.

Poszłam do biura Grace, kobiety o złotym sercu, która z pasją prowadziła to schronisko, organizując różnego rodzaju zbiórki i festyny. Była dla mnie jak dobra ciocia, której mogłam powierzyć niemalże wszystko. Znała moją historię, niczego przed nią nie ukrywałam.

Teraz przeglądała jakieś papiery, zresztą ten widok stał się dla mnie codziennością. Ilekroć przekraczałam próg pomieszczenia, spotykałam ją pochyloną nad dokumentami, z niedopitą zimną kawą i okularami, które niedbale leżały na biurku. Cała ona. Siwe pukle upięła w kok, który stanowił jej znak rozpoznawczy.

Uniosła na mnie wzrok i od razu się rozpromieniła.

– Słyszałam, że przyszedłeś – powiedziała.

– Nic się przed tobą nie ukryje.

Wstała zza biurka, a wtedy do niej podeszłam i mocno ją przytuliłam.

– Dobrze cię widzieć, Grace.

– Ciebie również, kochanie. – Odsunęła się ode mnie, po czym wskazała pusty fotel. – Siadaj. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. – Sprawiała wrażenie dziwnie podekscytowanej.

– O nie, nie umówię się z twoim synem – zażartowałam, na co machnęła dłonią.

Nienawidziła jego wybranki, co szczerze mnie bawiło, ponieważ dziewczyna wydawała się naprawdę w porządku.

– To nie to. – Grace otworzyła jedną z szuflad znajdujących się w mahoniowym biurku, po czym wyjęła z niej kopertę.

Obserwowałam, jak ją otwiera i wyjmuję z niej coś w rodzaju zaproszenia.

– Popatrz. – Skierowała tekst w moją stronę.

Pochyliłam się, przybliżając kartkę. Papier w kolorze brudnej zieleni wyglądał elegancko. Szybko przeczytałam tekst i uniosłam pytająco wzrok.

– Co ja mam z tym wspólnego?

– Kochanie, to, że chciałabym cię tam zabrać. Nie mam z kim iść, a ty będziesz idealną towarzyszką. – Uradowana klasnęła w dłonie.

Zaproszenie na charytatywny bankiet zdecydowanie kusiło, ale nie miałam pojęcia, czy odnalazłabym się w tym miejscu. Jednak ta impreza dotyczyła również schroniska, więc żal byłoby nie skorzystać.

– Będą tam najwięksi inwestorzy, dodatkowo organizator zaproponował, że może dorzucić kilka licytacji dla schroniska. Zobacz, tu masz dom dziecka, hospicjum... – zaczęła wymieniać instytucje, które będą brały udział w imprezie.

Część mnie, która chciała nieść pomoc, zapagnęła tam iść.

– Duża jest ta impreza? – mruknęłam jakby od niechcenia, a jednocześnie w czeluściach pamięci szukałam dla siebie odpowiedniej sukienki. Tak dawno nigdzie nie wychodziłam.

– Trochę. To znaczy, że się zgadzasz?

Przytaknęłam z zawahaniem, które najpewniej malowało się na mojej twarzy.

– To wspaniale! – krzyknęła.

– Wiesz, że lubię pomagać. Jaki tam obowiązuje strój?

Miałam pewność, że będę musiała włożyć jakąś elegancką sukienkę lub kombinezon, a odpowiedź Grace tylko utwierdziła mnie w tym przekonaniu. Cóż, czekały mnie zakupy, bo w mojej szafie nie znalazłoby się nic odpowiedniego. Ostatnią sukienkę kupiłam pięć lat temu. Bankiet miał się odbyć w tę sobotę, nie zostało więc zbyt wiele czasu.

Kiedy tylko znalazłam się w domu, od razu zadzwoniłam do Nory z informacją o imprezie. Ucieszyła się, że w końcu miałam gdzie wyjść, i entuzjastycznie przyjęła propozycję pomocy w wyborze stroju. Niespełna dwie godziny później buszowałyśmy po sklepach w poszukiwaniu czegoś sensownego. Zdążyłyśmy odwiedzić kilka butików i jak na razie nie znalazłyśmy niczego godnego uwagi.

– A ta? – zapytała przyjaciółka.

Czerwony kolor przysłonił mi oczy, kiedy dosłownie położyła mi materiał na twarzy.

– Cholera, nic nie widzę. Weź ją odsuń. – Zaśmiałam się, machając dłonią.

– Dolar do skarbonki za przekleństwo. – Nora opuściła sukienkę, uśmiechając się ciepło.

– Ale ty pamiętasz, że to nie ja podjęłam się tego wyzwania?

Usta przyjaciółki przypominały teraz podkówkę. Wyglądała komicznie.

– To co myślisz? – Pomachała mi kiecką przed oczami.

Dotknęłam materiału, po czym pokręciłam głową.

– Nie i jeszcze raz nie. Potrzebuję czegoś do samej ziemi – przyznałam z niesmakiem.

– Może pomożę? – wtrąciła ekspedientka.

Dzięki Bogu, ponieważ Nora podsuwała mi coraz to śmielsze kreacje. Przyjęłam pomoc, tłumacząc, na czym mi zależy. Kobieta okazała się wybawieniem, a już jej pierwszy traf okazał się celny. Była to beżowa sukienka z wycięciem na piersiach oraz plecach, całkowicie zakrywająca to, co trzeba, a od talii opadała swobodnie na nogi. Wybrałyśmy również buty. Kupiłam dwie pary szpilek, na wypadek gdyby któreś okazały się katorgą dla moich stóp. Postanowiłam rozchodzić je w domu i dopiero wybrać te, które włożę w sobotę. Przypomniałam sobie, że w czeluściach szafy miałam idealnie pasującą torebkę. Chociaż tego nie musiałam kupować.

– Mamy wszystko. Zapalisz? – Nora odpaliła fajkę, po czym zaciągnęła się mocno.

Założyłam okulary przeciwsłoneczne na nos i pokręciłam głową.

– Nie palę, kiedy jestem trzeźwa.

Dźwięczny śmiech przyjaciółki zaatakował moje uszy.

– Faktycznie. Na zdrowie. – Dziewczyna uniosła papierosa niczym toast, po czym kolejny raz się zaciągnęła. – Co z bukietem?

Zerknęłam na nią z ukosa.

– A co ma być? Leży u mnie w salonie. Chyba jest mu tam dobrze, nie przesunął się ani o cal.

– Przestań. – Nora objęła się ramieniem, teatralnie pokazując, jak się wzdryga. – Straszysz mnie. Nie mów, że wierzysz w te

brednie, że ktoś byłby w stanie wejść do twojego domu. Masz monitoring, alarm... – zaczęła wyliczać.

Wzruszyłam ramionami, spoglądając na ruchliwą ulicę Los Angeles. Przeszył mnie dreszcz, kiedy jakiś mężczyzna patrzył na mnie dłużej, niż powinien. I choć wiedziałam, że z tej odległości moje blizny nie są zbyt widoczne, to mimo wszystko z tyłu głowy napotkałam dziwny opór.

– Nie boisz się tam mieszkać, prawda?

Domek w lesie był moim azylem od pięciu lat. Gdybym pragnęła uciec, dawno bym to zrobiła. Już chciałam jej odpowiedzieć, że strach jest tylko w naszych głowach, ale kiedy zobaczyłam uśmiech Nory, przypomniałam sobie, że znała mnie jak nikt inny. Doskonale wiedziała, co zaraz usłyszysz.

Skończyła papierosa i wyrzuciła niedopałek.

– Obiecay mi, że to rozwiążemy. Zrobimy jakieś dochodzenie czy coś – zasugerowała. – Olałyśmy temat, a przecież to jest nadal cholernie dziwne.

– Och... – jęknęłam. – Dobrze, ale zacznijmy od przyszłego tygodnia, okej? – Nie miałam na to najmniejszej ochoty, ale ostatecznie się zgodziłam. To znaczy zgodziłam się dla świętego spokoju. Nie zamierzałam nic z tym robić, nie chciało mi się. Przyzwyczaiłam się do takiego stanu rzeczy.

Nora klasnęła w dłonie.

– Zbiorę materiały.

Jej podekscytowanie okazało się na tyle zaraźliwe, że i moją twarz przyozdobił uśmiech. Był nieszczerzy, raczej sarkastyczny, ale przyjaciółka zdawała się tego nie zauważać.

– Przez pięć lat nikogo nie namierzyłyśmy, zresztą paczkę za każdym razem przywozi kurier.

Nora spojrzała na mnie z kwaśną miną. Według niej cała firma

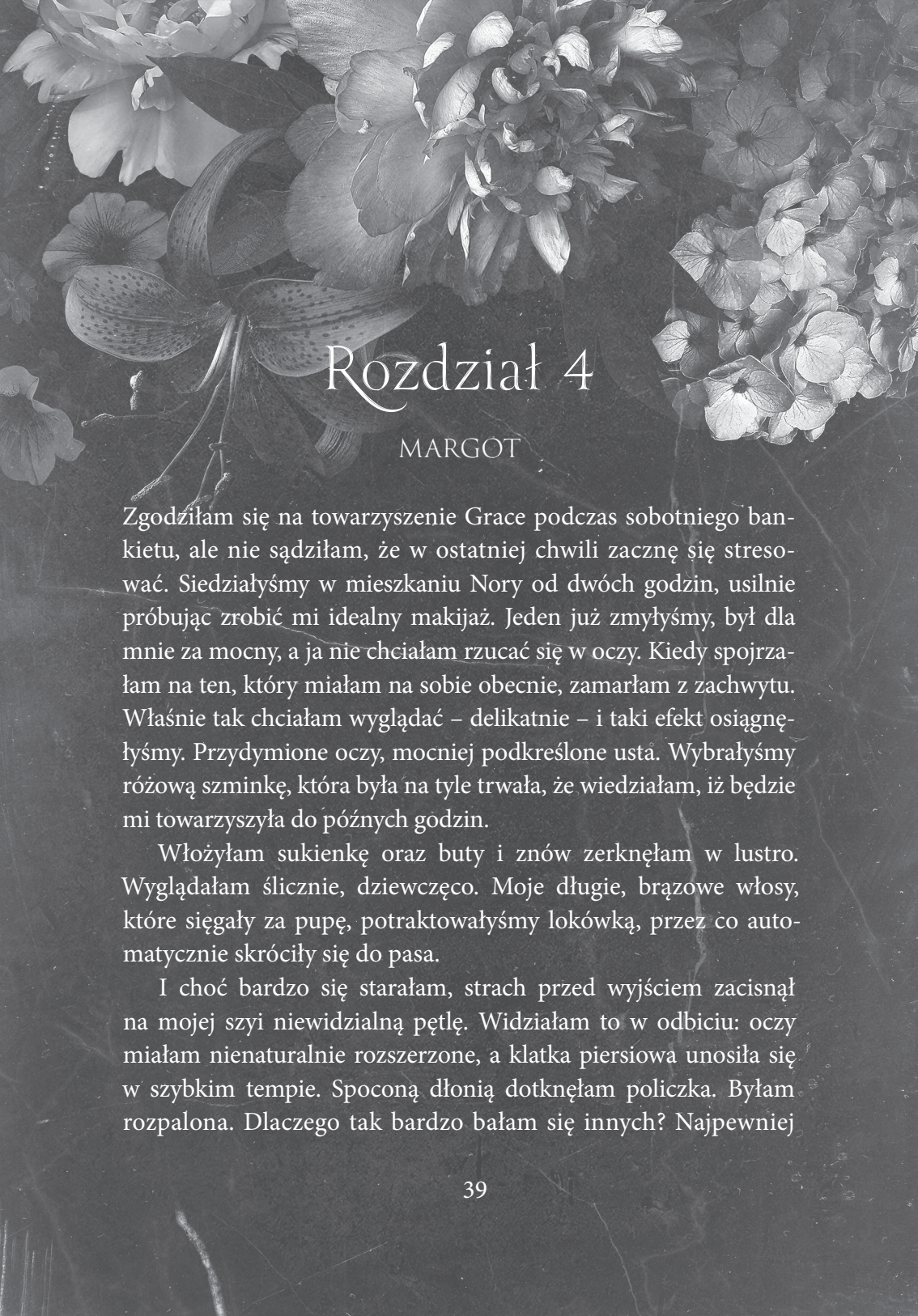
kurierska była zamieszana w jakiś chory spisek. Przyjaciółka miała bujną wyobraźnię.

– Jakie ty chcesz zdobyć materiały?

– Coś wymyślę. Jeszcze nie wiem co, ale... coś wymyślę, okej? – burknęła i zaśmiała się nerwowo. – Nie od razu Rzym zbudowano, czy jak to się tam mówiło.

Nora wyciągnęła kolejnego papierosa z paczki usytuowanej w torebce, po czym pospiesznie go odpaliła. Miała nadzieję, że na dwóch się skończy. Nie lubiłam, kiedy zatruwała swój organizm. Moje poglądy zmieniały się, gdy byłam pijana, wtedy było mi wszystko jedno.

Mogłam sobie wmawiać, że te „prezenty” nigdy nie ruszyły mnie na tyle, aby dowiedzieć się, kto za nimi stoi, ale sama byłam ciekawa rozwiązania tej zagadki. Miałam cichego wielbiciela. Chyba. Cholernie cichego, bo od pięciu lat nie pokazał mi się na oczy.



Rozdział 4

MARGOT

Zgodziłam się na towarzyszenie Grace podczas sobotniego bankietu, ale nie sądziłam, że w ostatniej chwili zacznę się stresować. Siedziałyśmy w mieszkaniu Nory od dwóch godzin, usilnie próbując zrobić mi idealny makijaż. Jeden już zmyłyśmy, był dla mnie za mocny, a ja nie chciałam rzucić się w oczy. Kiedy spojrzałam na ten, który miałam na sobie obecnie, zamarłam z zachwytu. Właśnie tak chciałam wyglądać – delikatnie – i taki efekt osiągnęłyśmy. Przydymione oczy, mocniej podkreślone usta. Wybrałyśmy różową szminkę, która była na tyle trwała, że wiedziałam, iż będzie mi towarzyszyła do późnych godzin.

Włożyłam sukienkę oraz buty i znów zerknęłam w lustro. Wyglądałam ślicznie, dziewczęco. Moje długie, brązowe włosy, które sięgały za pupę, potraktowałyśmy lokówką, przez co automatycznie skróciły się do pasa.

I choć bardzo się starałam, strach przed wyjściem zacisnął na mojej szyi niewidzialną pętlę. Widziałam to w odbiciu: oczy miałam nienaturalnie rozszerzone, a klatka piersiowa unosiła się w szybkim tempie. Spoconą dłoń dotknęłam policzka. Byłam rozpalona. Dlaczego tak bardzo bałam się innych? Najpewniej

będą tam ludzie, którzy w ogóle mnie nie znają. A może się obawiałam, ponieważ na podobny bankiet pojechałam z ojcem, co później miało tragiczny finał?

Nora wychyliła się zza moich pleców, by ujrzeć efekt końcowy.

– Wyglądasz zakurwiście! – krzyknęła.

Jej głos skutecznie odciął mnie od ponurych myśli.

– Dolar do skarbonki – przypomniałam jej, poprawiając kosmyk włosów, który niespecjalnie chciał współpracować.

– Och, mogłabyś mi odpuścić. – Machnęła dłonią, bagatelizując moje słowa.

– Jeśli odpuszczę, nigdy nie nauczysz się nieprzeklinania – upominałam ją słusznie.

Nora tylko przewróciła oczami i wyciągnęła z kieszeni telefon.

Położyłam dłonie na talii i zaczęłam przyglądać się sobie z niebywałą dokładnością. Stałam prawym profilem w kierunku lustra, by zobaczyć ewentualne niedociągnięcia, ale sukienka leżała na mnie idealnie, więc nie miałam się czego doczepić.

– Za moment przyjedzie twoja taksówka. – Nora utkwiała wzrok w ekranie telefonu. – Dokładnie za minutę.

Przygotowywałyśmy się w jej mieszkaniu. Tak było wygodniej, a przede wszystkim bezpieczniej. Nigdy nie zamawiałam kierowców, bo to jednak obce osoby. Mieszkalam w lesie, wolałam dmuchać na zimne. Oczami wyobraźni widziałam jakiegoś zboczeńca, który mnie zabija, a ciało wrzuca w pobliskie krzaki.

Wyszłyśmy przed budynek i zaczęłyśmy się rozglądać za samochodem, którego wskazywała aplikacja. Kiedy zobaczyłam auto z pasującymi rejestracjami, moje serce zaczęło przyspieszać.

Jeszcze chwilę. Jeszcze momencik.

Trzęsłam gaciami na sam widok taksówki, która miała mnie zawieźć do miejsca pełnego ludzi. To nienormalne. W barze nie

miałam z tym problemu, choć zazwyczaj pękał w szwach. Byłam pełna sprzeczności.

Ale podświadomie tęskniłam za poprzednią Margot. Wtedy wszystko wydawało się łatwiejsze.

Pożegnałam się z przyjaciółką i wsiadłam do auta. Od razu wyczułam w nim nieprzyjemny zapach potu i utwierdziłam się w przekonaniu, że nienawidzę jeździć taksówkami. Facet dosłownie śmierdzał, a moja podróż, choć krótka, okazała się katorgą.

Kiedy kierowca zatrzymał się na parkingu, pospiesznie odpięłam pas i opuściłam samochód. Nie chciałam, aby ten zapach osadził się na moich ubraniach. Gdy tylko znalazłam się przed hotelem, wyjęłam z torebki perfumy, po czym szybko się nimi spryskałam. Na wszelki wypadek.

Kilkupiętrowy budynek opatrzony napisem Hotel Omni, utrzymany w odcieniu jasnego brązu, robił wrażenie. Znajdował się blisko centrum Los Angeles i może przez to był miejscem, gdzie często organizowano bankiety. Uniosłam wzrok, przeskakując spojrzeniem między oświetlonymi pokojami. Zmrużyłam oczy, coś jakby kliknęło w mojej głowie. *Bywałam tutaj*. Oczywiście towarzyszyłam mojemu ojcu, czasem jechał z nami Aiden. Ale... cholera, ja naprawdę tutaj byłam. Czas jakby się zatrzymał. Nagle miałam piętnaście, może szesnaście lat. Byłam szczęśliwa, kochałam mojego ojca i traktowałam go jak przyjaciela. Nigdy nie sprawiałam mu żadnych problemów, a on zawsze okazywał się dla mnie oparciem. A teraz go zabrakło, a ja, cóż, musiałam sobie jakoś radzić.

Stroje zaproszonych kobiet kręcących się przy wejściu utwierdziły mnie w przekonaniu, że moja beżowa sukienka to był naprawdę dobry wybór. Jej długość oraz elegancja sprawiały, że wtapiałam się w tłum i wyglądałam jak jedna z wielu. W duchu

dodałam sobie otuchy, chwytając za zawieszkę w kształcie serduszka wiszącą na cienkim łańcuszku, który przylegał do mojej szyi. Dostałam go od ojca na szesnaste urodziny.

Jeszcze w taksówce odebrałam wiadomość od Grace, że znajduje się już w środku, więc sama musiałam poradzić sobie z wejściem. Podeszłam do mężczyzny, który dzierżył w dłoni listę gości, podałam swoje imię oraz nazwisko i usłyszałam, że wszystko się zgadza. Przeszłam przez oszklone, zdobione złotem dwuskrzydłowe drzwi i stanęłam na wyłożonej grafitowymi płytkami podłodze. Musiałam uważać, aby stąpać ostrożnie, ponieważ nawierzchnia została tak wypastowana, że o upadek nie było trudno. Przeszłam przez ogromny hol, w którym po obu stronach stali elegancko ubrani ludzie ochotczo ze sobą rozmawiający.

Poczułam ucisk w żołądku i spuściłam wzrok. Nie lubiłam być sama. Nie w takim tłumie. Czułam się jak dziecko we mgle. Z każdej strony atakowały mnie bodźce, na które nie byłam chyba gotowa. Uczestniczyłam w takich imprezach, firma ojca należała do największych w kraju, więc bankiety nie stanowiły dla mnie nowości. Powinnam czuć się tutaj dobrze. Powinnam... Ale wszystko się zmieniło.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, dopingując się, że to wyjście naprawdę może być dla mnie szansą na choć chwilowe zboczenie z kierunku, w którym się znajdowałam. Do niedawna biadoliłam, że stoję w miejscu. Zmiana przyszła szybciej, niż się jej spodziewałam.

Weszłam do głównej sali, w której rozstawiono okrągłe stoliki. Niepewnie rzuciłam okiem na złotą tonację wystroju oraz białe, sięgające do samej ziemi obrusy. Nieco śmielej uniosłam wzrok i dostrzegłam scenę na niewielkim podwyższeniu. W zasadzie wszystko wyglądało tak, jak zapamiętałam. Każda taka impreza

miała podobny schemat. Zmieniali się tylko ludzie i ich cele.

Wykonałam szybki telefon do Grace, ale zupełnie niepotrzebnie, ponieważ znajdowała się niedaleko mnie. Rozmawiała z jakimś mężczyzną, ale gdy tylko zobaczyła, że dzwonię, podświadomie przesunęła wzrokiem w lewo, w miejsce, gdzie stałam. Uśmiechnęła się, pożegnała z rozmówcą i podążyła w moją stronę.

– Jest pięknie, prawda? – powiedziała z ekscytacją w głosie.

Starałam się wykrzesać z siebie choć lekki uśmiech. Nie wiedziałam, czy było pięknie. Było... okej.

– Stare, dobre czasy, co?

Wspomnienia zaczęły przetaczać się w moim umyśle, choć w ogóle tego nie chciałam. Zwiżyłam językiem spierzchnięte wargi.

– Na początku tego nie znośłam, ojciec ciągał mnie na te nudne bankiety, gdzie zazwyczaj nie miałam nawet z kim porozmawiać. Później to się zmieniło, ale nie cieszyłam się tym długo, ponieważ on odszedł, a ja...

Rozumiałam, że gdy tylko będę mówiła dalej, rozplączę się. Poczułam dłoń Grace na swojej, a przyjemne ciepło spoczęło na moim sercu, kiedy uśmiechnęła się do mnie promiennie. Byłam wdzięczna za dodanie mi otuchy.

– A teraz jesteś moim gościem i będziemy się dobrze bawić. – Wskazała stolik po naszej lewej. Znajdowało się przy nim osiem wolnych krzeseł. Żywiłam nadzieję, że rozmowa przy stole będzie się kleiła, choć z drugiej strony wolałabym w ogóle się nie odzywać.

Zajęłyśmy swoje miejsca, a impreza miała się zacząć już lada moment. Grace dała się pochłonać pogaduszkami z jakąś kobietą, która usiadła obok niej. Ja zaś, przyklejona do boku starszej od siebie koleżanki, zerknęłam na ekran telefonu, który wyjęłam z torebki. Miałam jedną wiadomość od Nory. Życzyła mi powodzenia

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

